SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok VI Nr. 1 Warszawa, 10 stycznia 1931 r. Cena Nr. 40 gr.

Na progu Nowego Roku

PRZEJŚCIE od starego do nowego, 1931 roku przynosi nietylko zwykłą zmianę kalendarzową, ale i głębszy przełom moralno-polityczny, który może i powinien zaważyć na dalszych losach Polski.

Rok ubiegły zakończył się wyborczo-parlamentarnem zwycięstwem, wiadomo jakiemi środkami osiągniętem, sanacji.

Piłsudczycy stanęli u szczytu sławy i powodzenia: osiągnęli większość w sejmie i senacie, usunęli ostatnią zaporę, która im rzekomo przeszkadzała w pracy państwowej. Obecnie muszą spłacić zobowiązania, jakie lekkomyślnie zaciągnęli wobec Polski i wobec swych różnolitych zarówno pod względem ideowym jak i moralnym zwolenników. Trzeba być bardzo naiwnym, ażeby na podstawie dotychczasowych doświadczeń wierzyć w zdolności twórcze piłsudczyków. To też nam się wydaje, że nadszedł już czas cofania się sanacji: po bardzo kosztownych i nietrwałych sukcesach zaczną teraz jeść gorzki chleb własnego niedołęstwa, własnej pychy i własnej niefrasobliwości ideowo-moralnej.

Rok Nowy stoi pod znakiem odpływu sympatyj często nieszczerych, jakiemi pewna część społeczeństwa darzyła sanację.

Czynniki, które wyniosły piłsudczyznę na wierzch, teraz zaczynają działać przeciw niej.

Na progu swej karjery politycznej postawiła sanacja na gospodarczego konia. Chcąc się utrzymać przy władzy wbrew narodowi, musiała zjednywać zwolenników mocno niewybrednemi sposobami zapomocą kredytów, koncesyj, posad i t. d. Kurczyła się Polska — rośli sympatycy sanacji. Zapowiadany przez piłsudczyków raj gospodarczy w państwie nie nadchodził. Przeciwnie: coraz częściej nędza zagląda teraz w oczy całemu polskiemu społeczeństwu, wadliwa polityka gospodarcza, obliczona na tanie, krótkotrwałe efekty, zubożyła kraj, podcięła producentów, w kasach państwowych coraz mniej gotówki, a tymczasem apetyty zwycięzców się wzmagają.

Kryzys gospodarczy, którego piłsudczycy w tłustych latach nie przewidzieli, to pierwszy i najważniejszy cios, jaki w zarazę sanacyjną uderzył i coraz bardziej zacznie jej doskwierać. Drugi czynnik, który pozwolił sanacji rozgospodarować się w Polsce, to uderzający brak odwagi cywilnej.

Tchórzostwo społeczeństwa rozzuchwalało ponad zwykłą miarę piłsudczyków; niewolnicza uległość i strach na zapas sprawiły, że sanatorzy uwierzyli w swą nieomylność i w swą siłę.

Ale i ta niezawodna zdawałoby się metoda zaczyna ostatnio zawodzić. Społeczeństwo oswoiło się poprostu z pogróżkami, nauczyło się poświęcać i walczyć, a nadto w ostatnich latach wyrasta, jak z pod ziemi, młode pokolenie narodowe, które umie nietylko rozprawiać ale i bić się. Wybory listopadowe oraz poprzednie wystąpienia młodzieży były tego aż nadto wymownym dowodem.

Wreszcie piłsudczyków zaczyna dziś zżerać brak jakiegokolwiek zaufania. Poziom polityczny naszego społeczeństwa jest tak niski, że trzeba było dłuższego czasu, wielu przykładów, ażeby zaszedł głębszy zwrot w opinji.

Kiedy znikł gen. Zagórski, kiedy poczęły się mnożyć napady w kilkunastu na działaczy i publicystów narodowych, zdawało się, że to wybryki luźnych watah, dopiero Brześć i kłopotliwe milczenie w sprawie Brześcia sfer oficjalnych ukazał właściwe oblicze moralne sanacji. To już nie oderwane wybryki, dziś widzimy jasno system, nałóg, który się czepia nóg sanacji i zaczyna ją pogrążać coraz głębiej w bagno zgnilizny moralnej.

Reakcja na Brześć, która zatacza coraz szersze kręgi, świadczy niezbicie, że społeczeństwo zaczyna przychodzić do zdrowia i odwracać się

z obrzydzeniem od wschodnich, barbarzyńskich metod walki.

Nie należy się jednak łudzić, że samo oburzenie społeczeństwa zmiecie z powierzchni życia polskiego sanację. Na to trzeba innych bardziej przekonywujących środków. W niniejszym artykule chcieliśmy tylko podnieść, że noworoczne tło polityczne sprzyja prowadzeniu coraz skuteczniejszej walki o Wielką, Narodową Polskę.

Nie zazdrościmy piłsudczykom łatwych triumfów parlamentarnych ani nas martwi sanacyjna większość sejmowa.

Fałszowali wybory — niech się teraz dławią.

Wzmocniony do liczby 63 posłów Klub Narodowy musi patrzeć na ręce sanatorom i z trybuny sejmowej ujawniać właściwe zamiary gospodarki rządowej. Główną jednak uwagę winien skupić obóz narodowy na pracę i walkę w kraju. Wybory okazały, że tylko narodowcy mają mocne oparcie w społeczeństwie, niezależne od władz administracyjno-policyjnych. Ten kapitał moralny należy umocnić i pomnożyć przez rozszerzenie i wszechstronne pogłębienie pracy w kraju. Oto główne zadanie, jakie przed nami stoi w nowym, 1931 roku.

Można mieć bowiem większość parlamentarną, można mieć poparcie policji, a mimo to być wielkością na glinianych nogach.

„Szczerbiec“ po dawnemu walczyć będzie, pomimo licznych przeszkód, o Wielką, Narodową Polskę i służyć idei trwałego związania naszego obozu z krajem, opartego na zrozumieniu dziejowych dróg polskiego narodu i jego uprawnionych, słusznych potrzeb. W pracy naszej i walce nie spoczniemy ani na chwilę, nie pójdziemy na kompromisy, ponieważ niezachwianie wierzymy w osiągnięcie pełnego zwycięstwa.

Nowe czasy—nowi ludzie! *)

Każde nowe pokolenie wstępujące w życie winno wnieść ze sobą jakieś nowe czynniki dalszego rozwoju, — nietylko nowe siły, ale również nowe ideały, nowe hasła, nowe metody działania, nowy sposób patrzenia na życie i jego zadania. Miewaliśmy okresy epigonów i okresy pionierów; jedni szli utartemi szlakami, drudzy torowali nowe drogi. Tylko ci ostatni zaznaczyli się w historji, wspominani są z uznaniem, bo pozostawili po sobie jakieś dziedzictwo dla następnych pokoleń.

Przełom zaczyna się zwykle od tego, że starzy nie rozumieją młodych, młodzi lekceważą starych i chcą się od ich wpływu wyzwolić. Wszystko, co było wczoraj, jest dla nich już zapleśniałe, zmurszałe — nic nie warte. Lepszy świat od nich się zaczyna.

Stanęli młodzi przeciw starym za czasów młodości Mickiewicza, kiedy starsze pokolenie — bardzo jednak zasłużone i oświecone — oskarżało młodych, że chcą świat wstecz cofnąć, bo z pogardą mówią o „mędrca szkiełku i oku”, wierzą w cudowność, chcą „mierzyć siły na zamiary”, a „żywe prawdy” przeciwstawiają „martwym nieznanym dla ludu”. A oto okazało się, że to młode pokolenie stoczyło bohaterską — choć niestety nie zwycięską — walkę z wrogiem swej ojczyzny, a potem stworzyło tak przepiękną poezję narodową, którą do dziś podziwiają nawet obcy, a z której dalsze pokolenia urodzonych w niewoli Polaków czerpały moc, wytrwanie i niezłomną wiarę w przyszłość ojczyzny.

Potem przyszła taka młodzież, która już sił na zamiary mierzyć nie chciała, uwierzyła „w mędrca szkiełko i oko”; zamiast pięknej złudy szukała przedewszystkiem prawdy i uwierzyła, że „wiedza to potęga”. „Trzeba się uczyć, przeminął wiek złoty”. Skarżono się znów na upadek ducha młodzieży, na jej zmaterjalizowanie, a przecież i ona miała swoje ideały, dla których gotowa była cierpieć i przymierać głodem. Jej ideałem była „praca u podstaw”, „walka, co kraj oświeci od piwnic, aż do poddaszy”. Szła do ludu nie na to, by uczyć się od niego jego baśni i legend, lecz żeby mu nieść elementarz i uczyć go, jak ma własną pracą rąk i głowy dźwigać się z ciemnoty i poniżenia.

Okazało się, że ich wysiłki nie zostały uwieńczone zwycięstwem, bo rozbiły się o tę samą zaporę, co ofiary i porywy powstania listopadowego. I oni przekazali swym następcom cenne prawdy i budujące hasła raczej niż rzeczywisty dorobek. Póki naród jest w kajdanach, nie może, ani „prawd żywych” w czyny wcielać, ani oświecić kraju „od piwnic aż do poddaszy”. Skruszenie kajdan to wstęp do każdej zbawczej dla ojczyzny działalności. Szczęśliwsze od poprzednich to pokolenie doczekało się urzeczywistnienia swoich ideałów.

Ale teraz co będzie nowem hasłem, nowym programem? Przecież to, co już jest dokonane, to dopiero początek, to wstęp zarówno do pracy u podstaw, jak do marzeń Konrada w „Dziadach“ Mickiewicza, który chciał swój kraj „podnieść, uszczęśliwić, chciał nim cały świat zadziwić”.

Starzy, którzy długie życie spędzili wśród ciemnej nocy niewoli, wciąż wpatrzeni tylko w ten odległy punkt, gdzie miał im świt wolności zabłysnąć, skarżą się nieraz, że „ta Polska nie taka, jak ta, o której myśmy marzyli!” Zapewne nie taka. Takiej, jakiej pragniemy, nie można doraźnie wyczarować żadnym cudem natchnienia; trzeba ją w trudzie wytrwałym cegiełka po cegiełce zbudować. To jest robota długa, nie na jedno pokolenie, a właśnie dlatego, że musi upłynąć wiele czasu, nim zbliży się do mety, trzeba ją bez zwłoki zaczynać. I nie należy trwonić drogich chwil na bezładne, bezmyślne próby, po których pozostałyby nowe rumowiska dodane do tych dawnych, które pozostały z czasu niewoli. Nie mniejszym grzechem, niż bezczynność byłaby bezmyślność i lekkomyślność.

Każde pokolenie ma nowe zadania do spełnienia, ale bardzo złym wstępem do tej roboty jest zlekceważenie wszystkiego, co było dotąd i ślepe uganianie się za czemś takiem, coby się dopiero od nas zaczynało. Te próby odwrócenia na wspak wczorajszych prawd i zwyczajów są bardzo ryzykowne i dużo już kosztowały i nasz kraj i inne, które się dalej niż my w tych eksperymentach posunęły. Nietylko u nas zresztą po wojnie utkwiła ludziom

*) Artykuł dyskusyjny.

w głowach myśl, że wszystko teraz trzeba robić inaczej niż dotąd i dopiero taki zupełnie nowy ład sprawi, że zło minie, a ludziom będzie dobrze.

Przedewszystkiem każdy taki wynalazca, który zlekceważy nauki przeszłości, naraża się na to, że zamiast nowych prawd, da tylko powtórzenie bardzo starych błędów, srogo odpokutowanych przez dawniejsze pokolenia, które wypróbowały je z opłakanym skutkiem i dlatego precz odrzuciły.

Kto chce zbudować nowy okres historji, musi gruntownie poznać i głęboko przemyśleć okresy dawniejsze. Tak samo, jak kiedy człowiek chce wynaleźć jakąś nową maszynę do poruszania wozów po ziemi, lub żeglowania po wodzie lub powietrzu — musi naprzód doskonale się zaznajomić z budową istniejących lokomotyw, statków morskich i aeroplanów. Samoukom bardzo często zdarza się, że nie wiedząc, co inni przed nimi zdziałali, na nowo odkrywają jakąś od pięciuset lat już znaną Amerykę i poznają po niewczasie, że całkiem niepotrzebnie głowę sobie nad tem odkryciem łamali.

Iluż takich niepotrzebnych, niby bardzo nowych a w istocie kopalnych wynalazków zdołano już dokonać w ciągu 12 lat, które minęły od wojny, a nad iluż to podobnemi jeszcze współcześni całkiem zbytecznie się głowią!!!

Ludziom nieznającym doświadczeń historycznych zdaje się, że wystarczy wydać odpowiednie rozporządzenie, czegoś zakazać, coś nakazać, aby usunąć wszelkie niedomagania np. gospodarczej natury. Jest drożyzna? Cóż prostszego jak oznaczyć najwyższe dozwolone ceny i karać za sprzedawanie drożej. A oto, co się okazuje? Towar, który miał stanieć, znika zupełnie i tylko potajemnie dostać go można płacąc nietylko wygórowaną cenę, ale i ryzyko kary. A przecież wszystko to już było i to wielokrotnie i zawsze z tym samym skutkiem. Świeżo dowiedzieliśmy się, że już 4000 lat w Indjach próbowano w ten sam sposób zwalczać drożyznę. Tak samo we Francji za czasów pierwszej rewolucji. To, co się nigdy, nigdzie nie udawało, i u nas udać się nie może.

Po wojnie coraz częściej słyszymy, że demokracja zbankrutowała, parlamentaryzm się przeżył, konstytucyjny system rządów już nie odpowiada nowoczesnym stosunkom, trzeba wynaleźć jakąś nową formę rządów. Zastanawiać musi to, że te hasła najgłośniejsze są w państwach, w których ten rzekomo przestarzały system jest nowością. W Rosji konstytucja istniała zaledwie 12 lat, gdy Lenin rozpędził Konstytuantę i zaprowadził „republikę rad", która w praktyce okazała się nie czem innem, niż samowładztwem czerwonem, rządem terroru, przypominającym żywo rządy terroru we Francji za Robespiera W Polsce najgłośniej mówią o bankructwie parlamentaryzmu ci, którzy niemal całe życie spędzili pod jarzmem caratu i nie zaznali innego systemu rządów niż despotyczny, a wszystkie ich pomysły reform zmierzają do stuprocentowego jedynowładztwa, do ustanowienia władzy nieograniczonej, niekontrolowanej i niepodzielnej. Dodać trzeba, że takie samowładztwo zaimprowizowane i samozwańcze byłoby bardziej bezwzględne niż rządy monarchów „z Bożej łaski". Tamte opierały się na tradycji, na prawie zwyczajowem, które ujmowało je w jakieś ustalone formy; to mogłoby nie krępować się nawet zwyczajem.

Naród włoski ma bardzo niedługi okres rządów parlamentarnych za sobą, a bardzo dawne tradycje rządów despotycznych, nawet republikańskich, np. w Rzeczypospolitej Weneckiej, lub Genueńskiej.— Anglja, Szwajcarja, najmniej narzekają na swoje bardzo stare konstytucje, a najmniej się kwapi do reform Francja, która wszystkie formy rządów wypróbowała, nim ustaliła tę, którą ma obecnie.

Jeżeli parlamentaryzm się przeżył, to despotyzm przeżył się o wiele dawniej i trzebaby całkiem nie znać historji, aby sobie wyobrazić, że on może doprowadzić do czegokolwiek innego niż w ubiegłych wiekach, do wewnętrznego przewrotu, lub do katastrofy upadku państwa. Nawet tak sławne i świetne okresy pierwszego i drugiego cesarstwa we Francji skończyły się tem, że nieprzyjacielska armja zajęła Paryż, a Napoleon I tak samo, jak trzeci umarli w niewoli.

Jak skończył carat, mamy wszyscy w świeżej pamięci.

Chcąc świat naprawiać, trzeba być odważnym ale także i rozważnym.

Iza Moszczeńska

Z kraju

Moc truchleje

Trzy czynniki skupiają społeczeństwo w jedną całość i kierują jego życiem: siła fizyczna, prawo i moralność.

Społeczeństwo, w którem zabraknie któregoś z tych czynników, jest społeczeństwem w rozkładzie. Najwyższa moralność nie zastąpi prawa i siły. Prawo, które zerwie z moralnością podcina gałąź, na której wyrosło. Siła łamiąca prawo i moralność, musi się sama zawalić.

Siła zawarta jest w organizacji państwowej, prawo zamknięte w kodeksach, moralność wyraża się w opinji publicznej. Dlatego:

„co opinji głosem się nazywa:
To jest **proroctwa promieniem**
Ostatnim, z którym świat nie całkiem zrywa,
To jest—ludzkości wstrząśniętem sumieniem" *)

Dzierżący w ręku siłę lekceważą proroctwa:

„To jest mistycyzm — Konstanty mu na to
Lub filozofja, to Schelling i Plato...
To urojenie głów bezczynnych — doda
Generał jazdy — to jest może oda
Do czynu — szepnie mąż tak zwany stanu".

Opinja nie działa doraźnym gwałtem, ale:

„brylant to jest, który wagą
Przecieka, prując powierzchowną glinę".

A gdyby ktoś probował dowodzić, że słowa to za słaba broń przeciw karabinom

„tu się spytam generała,
Czy siła, która zastępby złamała
Karabinjerów konnych — jest marotą?".

*) K C. Norwid „Wiesław"

Przychodzi chwila, gdy opinja okazuje się groźną. Wtedy potępieni przez głos sumienia społecznego probują opinję ośmieszyć.

. . . .

„Krzyknięto, wielce dowcip chwaląc owy
I o opinji nie było rozmowy...
O bo tak w Polsce tej najtragiczniejszej
Z narodów, każdą dyskusję przecina
Choćby o rzeczy z ważnych najważniejszej
Choćby o siłę szło, co sprawę wszczyna,
Dowcipność lada, często bardzo krucha".

A kiedy i ten cyniczny sposób zawiedzie, pada ostatnie hasło: przemilczeć.

„Panowie! czemu milczycie?
Czemu po śmiechu każdym — taka próżnia?
Czy nie zabito w lesie tym podróżnia?
Czemu ta cichość, jakby po przestępstwie?"

Przemilczanie bywa celowe, ale na jego dnie jest poczucie winy:

„Owóż — opinji jeszcze owej cieniem
Jest i milczenie to wasze przed chwilą
Bo ona — rzekłem już — że jest promieniem
Ostatnim proroctw... sny jej — się nie mylą
Ona jak chmury dotknie — to wystrzela
Ona jak słowo rzeknie — to się wciela
Ona jak czoło pomaże — to wstawa
Bo ona — głosem Ludu — głosem Boga".

Poczucie winy odbiera pewność siebie:

„To strach! — milczycie teraz—strach to wielki,
Ten głos, przez potów, krwi i łez kropelki,
Ociekający w sumienia naczynie

. . . .

Jak w ściek pod męczeństw tu amfiteatrem"

nie pomoże organizacja, uzbrojenie, pieniądze, gdy zawali się autorytet, bo:

„Car w ludzie jest to co le prestige znaczy
— Więc niechaj prawdą dla prawdy walczący
Wpierw rozczarują Czar ów czarujący
Car ów, co władzy zewnętrznem kłamaniem,
(Więc nie od Boga władzy pochodzącej),
Niech go odgarną dziś, a dziś powstaniem!
Dziś jeszcze wstawszy stąd od tego stoła"...

. . . .

Polska żyje od szeregu lat w bezprawiu. Co gorzej, w Polsce degenerowała moralność, bo zanikała opinja publiczna.

Na gwiazdkę 1930 roku dostała Polska dar bezcenny: odrodzenie się opinji, przebudzenie się sumienia. Gdzie się budzi sumienie, tam Bóg się rodzi, a gdzie Bóg się rodzi tam zła moc truchleje. Na progu Nowego Roku zbliżyliśmy się do panowania prawa i moralności o połowę drogi.

emel.

Sprawa konstytucji w r. 1930

Rok, który minął przed kilku dniami, był piąty zkolei od czasu, gdy w państwie naszem nie jest przestrzegana ustawa zasadnicza czyli konstytucyjna. Pięć lat niedługo minie odkąd życie naszego narodu wyprowadzone zostało z niewygodnego może, ale murowanego domu prawa, ustroju prawnego i przeniesione pod dach słomiany oraz między tymczasowe rusztowania władzy dyktatorskiej.

I od pierwszych miesięcy po zamachu dzierżyciele władzy zapowiadają hałaśliwie, że lada chwila rozpoczną kłaść fundamenty nowego ustroju prawnego, lepszego niż dawny, dzięki któremu państwo, wyjdzie z niebezpiecznego okresu przejściowego i naród, opuściwszy drewniany barak dyktatury, zamieszka znowu w trwałych i pewnych murach prawa. Jednakże mijają lata i prócz zohydzenia dawnej konstytucji i dawnego prawa, prócz krytyki i burzycielstwa nie potrafiono ani zbudować nic nowego, ani nawet powiedzieć jasno, jak to nowe prawo ma wyglądać.

Ostatni rok był okresem szczególnie smutnym rozwoju sprawy konstytucyjnej, albowiem poruszono w tym czasie kilkakrotnie tę sprawę, ale uczyniono to w sposób tak nieszczęśliwy, że wystąpienia te nie wróżą nic dobrego pracy obozu rządzącego w tej dziedzinie.

Przedewszystkiem więc z wiosną roku minionego ogłoszone zostały słynne cztery punkty min. Piłsudskiego, zawierające program zniesienia kontroli budżetowej ciał parlamentarnych nad gospodarką rządu, czyli t. zw. popularnie program „luzów budżetowych". Zasady te praktycznie biorąc o tyle nie są nowością, że rządy pomajowe w rzeczywistości uchylają się już obecnie i przedtem od jakiejkolwiek kontroli, czego dowodem najbardziej jaskrawym była znana rozprawa przed Trybunałem Stanu o nieprawne przekroczenia budżetowe. Nowością jest tylko podniesienie tych błędów i szkodliwych dla państwa poczynań do godności zasady teoretycznej oraz przyszłego prawa konstytucyjnego.

Jest to ograniczanie parlamentaryzmu w jego prawach najbardziej istotnych i najpożyteczniejszych. Trzeba odrazu stwierdzić, że żaden ze współczesnych kierunków reformy parlamentarnej nie uważał za możliwe zniesienia praw budżetowych parlamentu, czyli zniesienia jedynej i zasadniczej kontroli nad gospodarką rządu publicznemi funduszami. Jest to tem dziwniejsze, że przecież nawet zwykła moralność przyzwoitego człowieka nakazuje mu nietylko nie bronić się przed kontrolą, jeśli dysponuje cudzemi pieniędzmi, ale przeciwnie nakazuje tej kontroli domagać się, stanowczo żądać.

Prócz ujawnienia tych niebezpiecznych zamysłów wyzbycia się kontroli nad swoją gospodarką ze strony dyktatury, trzeba uznać za fakty nie wróżące dobrze przyszłości naszego ustroju prawnego zarówno sposób przeprowadzenia wyborów jak i ponurą sprawę, której na imię Brześć.

U steru spraw stoją dzisiaj ludzie, którym się zdaje, że tym materjałem z którego się wznosi gmach państw jest głównie i wyłącznie siła, przemoc fizyczna. Tak sądząc obrażają, rozkładają, trują poczucie prawne narodu i jego siły moralne. Lecz czyniąc tak źle się zasługują i szkodzą sprawie budowania nowego ustroju, gdyż państwo jest to dom, którego fundamenty trwałe tylko w siłach moralnych narodu mogą być położone — przemoc fizyczna mocna jest utrzymać chyba tylko drewniane rusztowania dyktatury.

Zdzisław Stahl.

Co przeżyliśmy gospodarczo w roku 1930?

Że rok ubiegły 1930 był bardzo ciężki dla całej Polski, wiemy o tem wszyscy. Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę — jakie były te przeżycia gospodarcze i jak odbijały się one w naszej świadomości? Jest rzeczą bardzo ważną zdać sobie sprawę z położenia, bo jak lekarz nie może zacząć leczenia, nim nie rozpozna choroby, a zegarmistrz — naprawy zegarka dopóki nie rozpozna — na czem polega jego uszkodzenie tak samo nie może być mowy o walce z kryzysem gospodarczym, dopóki nie pozna się dokładnie jego charakteru i przyczyn.

Rozpatrując w ten sposób dzieje gospodarcze roku 1930 i nasze pod tym względem przeżycia, musimy przypomnieć, że rok ten różnił się od poprzedniego pod kilkoma względami. Do końca roku 1929 jedni, w pierwszym rzędzie rząd i jego najbliżsi zwolennicy, nie wierzyli, albo przynajmniej wmawiali w społeczeństwo, że w Polsce niema żadnego kryzysu i jest tylko chwilowy nadmiar produkcji lub zastój sezonowy. Inni znowu łudzili się, że lada dzień przeminą te chwilowe trudności i powróci rychło poprawa.

W roku 1930 skończyło się to łudzenie samych siebie i innych. Po zastoju zimowym wiosna i lato nietylko nie przyniosły oczekiwanej i zapowiadanej poprawy, a przeciwnie — pogorszenie. Byli jeszcze tacy optymiści w obozie rządowym, którzy przepowiadali poprawę po żniwach, jako, że w Polsce, jako w kraju przeważnie rolniczym po zbiorach robią największe zakupy rolnicy. Po żniwach okazało się, że kryzys rolnictwa nie tylko nie minął a przeciwnie zaostrzył się i to z widokami nie na rok a całe lata.

Jesienią i na początku zimy kryzys gospodarczy w Polsce zaczął obejmować cały nasz organizm w sposób już niebezpieczny. Mieliśmy jednak w tym czasie wybory i to niebywale „gorące" więc wielu nie zauważyło tego i obecnie dopiero zaczyna rozumieć, że to już nie jakieś pogorszenie a stan bardzo ciężki.

Jak się zachowały wobec tych faktów trzy główne czynniki, mianowicie: rząd, tak zwane sfery gospodarcze oraz opinja publiczna?

Sfery gospodarcze, najbardziej powołane do wysunięcia projektów ratowniczych wystąpiły coprawda z licznemi żądaniami, ale prawie wszystkie te żądania sprowadzały się do domagania się ulg podatkowych, żeby umożliwić swoim zakładom i przedsiębiorstwom przetrwanie „złej konjunktury". W gruncie rzeczy była to więc taka sama taktyka jak rządu — chronienia siebie od skutków kryzysu nie oglądając się bardzo — czyim kosztem i jak się uratują inni.

Rząd przez cały czas łudzący siebie i innych, że niema żadnego kryzysu lub jest conajwyżej „chwilowe załamanie konjunktury", po uświadomieniu sobie, że jest kryzys i to prawdziwy zajął się przedewszystkiem troską o „utrzymanie swojego stanu posiadania". Odwołani z urlopów egzekutorzy podatkowi zaczęli pracować gorliwie nad ściąganiem podatków, żeby zapewnić skarbowi utrzymanie jego dochodów. I rzeczywiście pomimo kryzysu dochody skarbu były przez cały rok utrzymane na poziomie lepszego roku poprzedniego. Niektórych podatków ściągnięto nawet więcej, niż w roku poprzednim. Ponieważ jednak ogół obywateli kraju musiał zapłacić te podatki z mniejszych dochodów więc odczuł je silniej niż w roku poprzednim.

Takie postępowanie dwóch tych czynników wynika z mniej lub więcej ugruntowanego przekonania, że kryzys gospodarczy to objaw „konjunkturalny" coś jak pogoda i słota lub dopust Boży, na które jedyną radą jest — przeczekać. Na udowodnienie tego wskazują nam ciągle, że „kryzys przeżywa cały świat, więc my sami nic na to nie poradzimy". Takie zapewnienia wpaja stale w społeczeńwo prasa rządowa.

Rok 1930 przeżyliśmy więc biernie „czekaniem". Przy samym już jednak końcu roku coraz częściej czyta się w różnych rozprawach fachowych, że kryzys gospodarczy w każdym poszczególnym kraju świata ma swoje wyraźne przyczyny. I tak w krajach przemysłowych jak Anglja, Niemcy, Ameryka przyczyną tą jest zbyt wielka rozbudowa przemysłu, obliczonego głównie na zbyt do innych krajów. Te kraje jednak albo stworzyły sobie swój własny przemysł albo też nie mogą kupować wielu towarów bo nie mają zbytu na swoje produkty rolnicze. Mówi się więc coraz częściej, że kryzys ten potrwać może lata całe i skończy się wtedy dopiero, kiedy kraje przemyslowe ograniczą swój przemysł i dla nadmiaru swej ludności znajdą chleb gdzieindziej, a kraje rolnicze nie odbudują swojego rolnictwa i całego życia gospodarczego przy pomocy kapitałów krajów bogatych.

Że wielkim krajom przemysłowym nie łatwo zrzec się dotychczasowego wygodnego stanowiska — dostawcy wyrobów przemysłowych dla całego świata z wielkiem zyskiem dla siebie, i nie pilno im pomagać krajom słabszym finansowo kredytami — jest to całkiem zrozumiałe. W każdym razie jasne staje się coraz bardziej, że kryzys obecny to nie dopust Boży, który sam minie, że czekanie samo nic nie da.

To przeświadczenie nie dotarło jednak jeszcze do naszych czynników rządowych i sfer gospodarczych. Żyjemy ciągle w biernem oczekiwaniu. Rok 1931 zapowiada się gorzej niż poprzedni. Niema już tego zapasu sił, co przed rokiem, żebyśmy mogli pozwolić sobie na dalsze przejadanie resztek zapasów. Kryzys dochodzi już do rozmiarów stanu zapalnego. Czy wywoła to akcję ratunkową i czy jesteśmy do niej przygotowani — rok obecny zdecyduje.

A. M.

Sama obecność w Polsce czterech miljonów żydów odbiera miejsce w każdem pokoleniu czterem miljonom Polaków.

Z zagranicy

O front na zachodzie

Rok ubiegły charakteryzował w polityce międzynarodowej ogromny wzrost wojennych i antypolskich nastrojów w Niemczech. Zamiast zapowiadanej „likwidacji wojny“, która miała nastąpić po „ostatecznem“ załatwieniu sprawy odszkodowań na konferencji haskiej w styczniu 1930 r. i po ewakuacji Nadrenji w czerwcu tegoż roku, otrzymaliśmy gwałtowne przemówienie Treviranusa oraz bardziej umiarkowane, jeśli chodzi o formę, wystąpienia kanclerza Brueninga, ministra Curtiusa, przywódcy centrum niemieckiego ks. Kaasa oraz innych polityków, należących do poszczególnych stronnictw niemieckich, które nawoływały do rewizji granic, do akcji antypolskiej i do zrzucenia „kajdan wersalskich“.

Tej oficjalnej akcji towarzyszyły objawy niemniej charakterystyczne. A więc wyniki wyborów do Reichstagu we wrześniu 1930 r. przyniosły niezwykły sukces skrajnemu ugrupowaniu szowinistycznemu, tak zwanym hitlerowcom, którzy mandaty swe podnieśli z 12 do 107.

Fakt ten zaciążył poważnie na polityce niemieckiej. Z hitlerowcami, których dotychczas brano w Niemczech niepoważnie, muszą się dziś liczyć wszyscy, zwłaszcza że znajdują się oni w stanie ciągłego rozwoju. Oprócz wyborczej rewji sił hitlerowskich odbyła się w Koblencji wielka rewja Stahlhelmu, tej bojowej organizacji niemieckiej, odgrywającej rolę uzupełniającej armji niemieckiej. Demonstracja ta była tym razem skierowana bezpośrednio przeciw Francji. Słowem, naród niemiecki opętany został całkowicie przez żądzę odwetu i przez przekonanie, że jedynie rewizja traktatów i granic wyprowadzi go z ciężkiego położenia gospodarczego. Naród niemiecki jest głodny i zgodnie ze swemi atawistycznemi instynktami chce iść śladami barbarzyńskich przodków na rabunek i grabież u sąsiadów.

Nastrojom tym odpowiadała polityka rządu Rzeszy. Musi się ona jeszcze maskować, musi się przedewszystkiem liczyć z brakiem środków finansowych, a zarazem z kredytami zagranicznemi, niemniej jej ogólne tendencje nie ulegają wątpliwości. Minister spraw zagranicznych, dr. Curtius, wyraźnie oświadczył, że polityka ta od 12 lat dąży do niczego innego, jak do rewizji granic. I można istotnie podziwiać, jak do celu tego Niemcy zmierzają w sposób metodyczny i trwały.

A więc już obecnie Niemcy przygotowują rewizję świeżo wprowadzonego w życie planu Younga. Na konferencji rozbrojeniowej w Genewie delegat niemiecki, hr. Bernstoff, oświadczył, że Rzesza tylko wówczas podpisze konwencję rozbrojeniową, o ile będzie zwolniona ze specjalnych przepisów rozbrojeniowych. W roku 1930 rozpoczęta została przez Niemców wielka akcja finansowa, zmierzająca do popierania Prus Wschodnich i obszarów, graniczących z Polską (tak zwana „Osthilfe“). Mimo kryzysu finansowego w Niemczech budżet Reichswehry nietylko że nie uległ zmniejszeniu, ale został jeszcze powiększony.

A oprócz tego w r. 1930 powstał plan zorganizowania bloku państw, niezadowolonych z obecnych granic w Europie. Blok ten, któryby się składał z Niemiec, Rosji, Włoch, Austrji, Węgier, Bułgarji i Turcji, miałby za zadanie przełamanie oporu francuskiego. Konjunktura bowiem dyplomatyczna układała się dla Niemiec nad wyraz korzystnie, dzięki zaostrzonemu w r. 1930 zatargowi francusko-włoskiemu, który Rzesza zręcznie umiała wykorzystać. Obecnie Niemcy szantażują Francję — Włochami, a Włochy szantażują ją Niemcami. Francja p. Brianda, bojąc się zbliżenia francusko-włoskiego, stara się przyciągnąć do siebie Niemcy różnemi ustępstwami. Na tem tle wszystkie dyplomacje wykazują obecnie ogromną aktywność. Przecież p. Venizelos, premjer grecki, aż do Warszawy przyjechał, aby zebrać pewne informacje o tem, co się robi i czego się nie robi w poszczególnych stolicach. Widać, że przygotowują się posunięcia i wypadki na wielką skalę.

Gdy taka ruchliwość panuje w międzynarodowym świecie politycznym, należy się zapytać, co w r. 1930 zdziałała polska dyplomacja. Konferencja haska w sprawie odszkodowań zakończyła się bez naszego wydatniejszego udziału. Ewakuacja Nadrenji nastąpiła bez pytania się o nasze zdanie i bez żadnej rekompensaty. Akcja niemiecka rozwija się przeciw Polsce, nie natrafiając na żaden silniejszy opór. Zestawiając bilans polsko-niemiecki za rok 1930 widzimy po naszej stronie ogromne minusy. Podczas gdy Niemcy, jak mogą, wzmacniają niemczyznę na swoich kresach wschodnich, Polska zrezygnowała z prawa usunięcia optantów, z prawa likwidacji mienia niemieckiego i z prawa odkupu osad kolonizacyjnych, a w traktacie handlowym z Niemcami z r. 1930 — który na szczęście nie wszedł w życie — przyznała Niemcom prawo osiedlenia się w Polsce. Tak my odpowiadamy na program Osthilfe.

Nie widać w działalności naszych czynników dyplomatycznych żadnego planu, któryby przeciwstawiał się konsenkwentnie wykonywanemu planowi niemieckiemu. Wszystko się u nas robi od przypadku do przypadku. Umiemy tylko zajmować stanowisko wobec wypadków, nie przez nas wywoływanych. A nawet i ta umiejętność jest obecnie zatracona. Na niebywałe w zwyczajach dyplomatycznych napaści niemieckie na nasze granice nie umiemy już reagować. Społeczeństwo polskie oczekiwało, że minister spraw zagranicznych, Zaleski, będąc we wrześniu w Genewie, z trybuny Ligi Narodów napiętnuje politykę niemiecką, jako godzącą w pokój. Tymczasem nigdy jeszcze przemówienie delegata polskiego w Genewie nie było tak blade i bezbarwne, jak w r. 1930. Nasza „pogardliwa flegma“ wobec polityki niemieckiej stała się już w Europie przysłowiowa, wywołując ogólne zdumienie.

Czem jest ona wywołana? Czy tylko lenistwem? Czy tylko szkodliwemi nawykami, które błąkają się w naszej dyplomacji, gdzie za mało jest nieraz wiary w naród, a za wiele przekonania, nabytego w niewoli, o polskiej rzekomej bezsilności? Według tych chorych pojęć dyplomata musi być człowiekiem przedewszystkiem grzecznym i usłużnym, och, jak usłużnym! A tymczasem zapomina się, że dyplomata musi mieć hart żołnierza, bo pełni w czasie pokoju taką służbę, jak żołnierz w czasie wojny. A może chwiejna i ustępliwa polityka nasza wobec Niemiec jest wywołana czem innem? Przecież czytaliśmy w pewnych pis-

mach, że musimy być większymi locarnistami od p. Brianda, że musimy na własną rękę zawierać porozumienia z Niemcami, aby w tem ubiec Francję i mieć wolne ręce wobec Rosji.

I dlatego nie bez znaczenia są rezolucje, jakie zapadły na zjeździe Legjonu Młodych, organizacji powołanej do zwalczania Młodych Obozu Wielkiej Polski, których cechą podstawową jest dążenie do przeciwstawienia narodu naporowi niemieckiemu. W chwili, gdy Niemcy prowadzą atak na polskie granice, rezolucje te stwierdzają, że front polski musi być na wschodzie, a nie na zachodzie i że należy powrócić do starego programu federacyjnego. To są jedne z tych haseł, w imię których Legjon Młodych ma walczyć z Młodymi Obozu Wielkiej Polski. Młodzi O. W. P. przyjmą walkę na tym terenie z dumą i z zapałem, bo czują, iż walczą naprawdę o podstawowe sprawy, o cały kierunek polityki państwa polskiego, o jego zasadnicze nastawienie, od którego zależy wszystko inne. Jest rzeczą istotnie przykrą, że o tak elementarne rzeczy należy jeszcze w Polsce walczyć, ale od walki tej uchylić się nie można, bo od niej zależy wielka nasza przyszłość.

Walkę tę wygramy. Dopomoże nam w tem życie i zdrowy instynkt narodowy, który zdaje sobie sprawę, że panowie Caillaux są nietylko we Francji. Tak, jak runęła w czasie wojny polityka germanofilska, tak też runą wysiłki odwracania uwagi społeczeństwa od Pomorza i Prus Wschodnich, a skierowywania jej na... Ukrainę. Młode pokolenie polskie nie da się bałamucić. Walka o front zachodni oczyści wewnętrzną atmosferę w Polsce i da jej politykę zagraniczną, taką jakiej potrzebuje państwo polskie dla swego rozwoju. Wielkość Polski zależy od jej siły na zachodzie.

Ryszard Piestrzyński.

APEL BRZESKI

Obywatele!
adresowano do was potężne apele,
lecz ten ważnością wszystkie je przerasta!
O, wsie, miasteczka i miasta,
które, by stworzyć nam Eden
i zgodnie
potępić zbrodnie,
kłamstwa, oszustwa, gwałty, przeniewierstwa
głosowałyście nam na Numer Jeden
(— by Sąd Najwyższy głosy te kiedyś przeliczył!—)
— nie wolno milczeć Wam dzisiaj w obliczu
wielkiego bohaterstwa!

Stojąc pokornie i otwarłszy gęby,
słyszcie, co mówią wam biernackie dęby:
„Na placu marszałkowskim, dumnie, na cokole
tkwi posąg bohatera ponad bohatery,
co tonąc w nurtach Elstery
honor ocalił oręża!
Dzisiaj wam oto prezentuję męża,
co też swą spełnił rolę,
też nas rozsławił i rozeuropił:
niech żyje Kostek!
(głosy: — co honor utopił!)

Choć przeciw tym czynom
wsteczniki
siedzące po wszechnicach
ważą się głosy podnosić protestu,
wzywamy was wybrańcy, dwustu i czterdziestu
nie dajcie więdnąć wawrzynom,
wotujcie jemu pomniki
po placach i ulicach!

Spełnione obowiązki winno się nagradzać —
zdrajca w jarzmie — bohater winien w sławie chadzać!

Trzeba zapisać w pamiątkowe księgi,
jaki on Polsce wiekopomny czyn dał,
zasię u szarfy, lub u mocnej wstęgi
powiesić, mówię, po trzykroć, jak długi
— aby się dyndał—
złocisty krzyż zasługi!!

. . . .

Tylko niech dawcy z nagrodą się śpieszą,
zanim potomni
zasług niepomni
miast wstęgi — marny sznurek na szyi powieszą!

Eugenjusz Wojtych

Z PRASY

Sprawa brzeska zatacza coraz szersze kręgi. Mnożą się protesty, rozpoczęte znakomitym listem profesorów Un. Jag. w Krakowie do pos. A. Krzyżanowskiego, prasa codzienna drukuje coraz liczniejsze głosy potępienia i oburzenia, które płyną z różnych stron, z różnych organizacyj. Milczy tylko uparcie rząd i klub B. B. Stanowisko piłsudczyków nie jest jednak zupełnie jednolite. Pewne odłamy, które krytycznie patrzą na taktykę sanacji i usiłują myśleć samodzielnie, wyłamały się z tej solidarności milczenia i przemówiły na łamach prorządowego *Przełomu*. W n-rze 52 z 28 grudnia 1930 r. nazwał red. Szurig sprawę brzeską „Tłustą plamą", na której osiada pył załamań ideowych sanacji, czyniąc plamę jeszcze bardziej wyrazistą. Red. Szurig łączy fakt pastwienia się nad uwięzionymi w Brześciu z poprzedniemi przewinami obozu majowego i stwierdza, że:

„sprawa ta w obecnem stadjum pozostać nie może: winowajcy muszą ponieść zasłużoną karę,... ewentualnie paść muszą ofiarą „obowiązku" oficerowie, którzy sprawowali nadzór nad więźniami... Pod bibułę na biurku p. ministra Michałowskiego sprawa w każdym razie pójść nie może.

Tłusta plama, jeśli nie zostanie wywabiona, stanie się miejscem atrakcyjnem, na którem osadzać się będzie wszelki pył, wszelki brud, wszelka pleśń. I plama będzie rosła... Materjał pocznie gnić...

Jak na organ prorządowy ostrzeżenie wymowne, piłsudczycy z pod znaku *Przełomu* obawiają się strasznych skutków „silnej władzy... bez kontroli".

Ostrzej wystąpił organ Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast w noworocznym numerze z dn. 4 stycznia 1931 r. Red. J. Szurig w artykule wstępnym pisze:

„Sprawa „metod brzeskich" jest ropiejącym wrzodem na zdrowym jeszcze organizmie Polski: wrzód ten należy

przeciąć jak najszybciej i chore miejsce oczyścić najstaranniej z ropy, choćby zabieg miał być wielce bolesny. Chodzi o to, by uniknąć dalszych owrzodzeń, przez zarażenie się zdrowych tkanek i grożącej w takich wypadkach amputacji"

Nie dosyć na tem. W artykule „Barwa zbiorowej reakcji" p. L. trafnie wywodzi, że „ruch brzeski" ma barwę narodową, że to naród, oburzony poniewieraniem przez władze polskie godności Polaków, przemówił i walczy o swą godność narodową. „Wykwit tej ambicji — czytamy — stanowi, zdaniem naszem ważny punkt zwrotny w psychice zbiorowej".

A nieco dalej stwierdza słusznie autor artykułu:

„Rozumiemy jednak, że przewlekający się stan niepewności w całej tej fatalnej awanturze, potęgowany z dnia na dzień milczeniem tych, którzy milczeć nie powinni, sprzyja torowaniu sobie drogi przez kontrrewolucję sejmowładczą. W przeżyciach mas — krok tylko jeden od wzruszeń psychicznych do ustosunkowania się politycznego, do obarczenia, jak w danym wypadku, sfer decydujących daleko sięgającą odpowiedzialnością przedewszystkiem za olimpijski spokój, za udaną lub prawdziwą obojętność...

Trzeba to sobie dobrze zapamiętać: *„Brześć" się po kościach nie rozejdzie!* Czas tu najlepszym lekarzem nie będzie. Tylko znachor doradzać może czas, jako lekarstwo na ruch brzeski".

W tym samym, pierwszym numerze *Przełomu* znajdujemy List otwarty p. Wład. Studnickiego w sprawie „metod brzeskich", w którym p. Studnicki ocenia surowo głosowanie klubu B. B. przeciw nagłości interpelacji w sprawie nieludzkiego obchodzenia się z uwięzionymi posłami w Brześciu.

„Okrucieństwa w Brześciu — pisze p. Studnicki, znany zwolennik piłsudczyzny — to gryząca plama, szkodząca całemu naszemu organizmowi państwowemu. Jedynem antydotum na jej truciznę jest mocna reakcja. Wszyscy winni okrucieństw w Brześciu muszą być należycie ukarani. W armji polskiej nie mogą być cierpiani oficerowie znęcający się nad więźniami. W sądownictwie nie może być tolerowany sędzia lub prokurator, który dopuścił do tego wszystkiego co się w Brześciu działo".

Wreszcie zamieszczono w *Przełomie* rezolucję warszawskiego Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast, w której zebrani stwierdzają, że zachowanie się władz więziennych w Brześciu:

„byłoby nietylko pogwałceniem elementarnych zasad praworządności, nietylko ujawnieniem gwałtu dokonywanego na bezbronnych, ale podważaniem moralnych podstaw życia społecznego i politycznego w Polsce".

Szkoda że piłsudczycy ze Zjednoczenia teraz dopiero spostrzegli „łamanie praworządności", wszak „podważanie moralnych podstaw życia społecznego i politycznego w Polsce" trwa już od maja 1926.

Rozmiary reakcji społeczeństwa w sprawie Brześcia świadczą o tem, że naród polski jest zdrowy moralnie i że do rzędu barbarzyńskich azjatów nie wielu ludzi w Polsce chce się przyznawać.

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

Prof. Stefan Surzycki. Z dziejów pamiętnego „Zetu". str. 16. Kraków. R. 1930.

Wojciech Sarjusz - Zaleski. Dzieje przemysłu w b. Galicji (1804 — 1929). z przedmową prof. Franciszka Bujaka. Nakł. S. A. L. Zieleniewski i Fitzner - Gamper. Str. 339. Kraków R. 1930.

Walka z bolszewizmem. Miesięcznik poświęcony obronie Polski przed bolszewicko-komunistycznym najazdem. Zeszyt 33. Adr. Red. i Adm.: Warszawa ul. Widok 5 m. 1. Cena zeszytu 1 zł.

Tęcza. Ilustrowane pismo tygodniowe. Zeszyt. 1 z dn. 3 stycznia 1931 r. Adr. Red. i Adm.: Poznań, Al. Marcinkowskiego 22.

OD ADMINISTRACJI

Rozpoczynając nowy rok pracy i walki, zwracamy się z gorącym apelem do naszych przyjaciół i czytelników, ażeby w dalszym ciągu popierali nasze wysiłki. W ubiegłym roku zgromadziliśmy około czterdziestu pisarzy — zarówno wytrawnych, jak i świeżo debiutujących — którzy wszechstronnie oświetlali przejawy współczesnego życia polskiego. Pierwszym krokiem do udoskonalenia pisma jest powiększenie formatu. Dalsze zmiany zależą od napływu nowych prenumeratorów. Kto jest prawdziwym przyjacielem „Szczerbca", ten zjednywa czytelników i wpłaca punktualnie przedpłatę.

Nie wątpimy, że do dn. 1 lutego b. r. wszyscy wpłacą zaległą i nową prenumeratę, której pomimo zwiększonych kosztów dotąd nie podwyższyliśmy.

Ceny ogłoszeń:
pierwsza i ostatnia strona:

1/1 strona	. . . .	zł. 300.—
1/8 „	. . . .	„ 40.—

W tekście:

1/1 strony	. . . .	zł. 200.—
1/8 „	. . . .	„ 30.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3.
Tel. 856-71. Konto P. K. O. — 13.975.
Redakcja czynna: wtorki, czwartki godz. 18³⁰-19³⁰. Administracja czynna: codzień w godz. 11 — 1 i we wtorki, czwartki, piątki od godz. 19-ej do 21.

PRENUMERATA

Rocznie	**zł. 8**
Półrocznie	**„ 4**
Kwartalnie	**zł. 2**
Numer pojedyńczy .	**gr. 40**

Dwutygodnik „Szczerbiec" jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu" w Warszawie na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych.

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp. Redaktor odp.: St. Zieliński.

Drukarnia S. Goniszewski i S-ka. Warszawa, Długa 46, tel. 618-55.

PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.